Nr. 26. Lwów dnia 29. Czerwca 1884 roku. I. Rok.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	Rocznie	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	Półrocznie	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	Kwartalnie	2 „

REDAKCYA i ADMINISTRACYA we Lwowie W GMACHU SEJMOWYM.

Rękopismów Redakcya niezwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Kwartał się kończy, przypominamy tedy prenumeratorom kwartalnym i półrocznym, że czas wielki nadsyłać przedpłatę, aby nie doznać zawodu w odbieraniu dalszych numerów gazetki. Zalegającym w opłacie również przypominamy o długu.

Jestem szczęśliwy.

Kiedy ranne zorze świta.
Biorę w pole kosę,
Tysiąc ptaszków dzionek wita
Otrzepując rosę.

A najgłośniej, najudatniej
Skowronek ptaszyna,
Nuci Bogu i w rozłogu
Skrzydełka rozpina.

I wzlatuje tak wysoko,
Z piosenką nad błonie,
Za nim dusza, za nim oko
W białych chmurkach tonie.

Tonie, tonie w chmurach łonie,
Aż wszystkie przepłynie,
Aż się w progu, skłoni Bogu
W niebieskiej krainie.

Dzwonek na kościoła szczycie
Głosi modły ranne,
Trzeba uczcić święte dziecię
I Najświętszą Pannę.

Składam dłonie, schylam skronie
Modlę się tak szczerze,
Że wraz z dzwonkiem i skowronkiem
Płyną me pacierze.

I tak z Bogiem dzień zaczęty
Przemija wesoło,
Choć jak perły rosy świętej
Pot mi rosi czoło.

Praca ciśnie, ramie zwiśnie,
Lecz spojrzę na niwy,
Wznoszę czoło i wokoło
Czuję — żem szczęśliwy!

Błogosławiony Jan z Dukli.

Wszystkie klasztory OO. Bernardynów w Galicyi niedługo obchodzić będą czterechsetletnią pamiątkę śmierci błogosławionego Jana z Dukli, którego kości spoczywają w wielkim ołtarzu kościoła OO. Bernardynów we Lwowie; dlatego sądzimy iż dobrze będzie, gdy czytelnikom naszym podamy tutaj, krótki żywot tego błogosławionego męża.

Jan zwany Duklanem, albo Janem z Dukli, rzeczywiście urodził się w tem miasteczku około r. 1414 z rodziców stanu mieszczańskiego, którzy tam mieli swoją realność przy ulicy znanej Kaczeniec. W młodym już wieku okazywał on wielkie zdolności i skłonność do nabożeństwa, więc też rodzice dawszy mu na miejscu w Dukli pierwsze nauki, wysłali na dalszą edukacyę do Krakowa. Skończywszy tam szkołę,

zapragnął życia samotnego i dlatego wróciwszy do rodzinnego miasta, wyniósł się na pustynię będącą podówczas między górami i lasami pod wsią Cergową, gdzie w samotności i rozmyślaniu, żywiąc się jak prawdziwy pustelnik korzonkami i ziołami przepędził trzy lata. Zasmakowawszy w życiu takiem, udał się potem do Lwowa i wstąpił jako zakonnik do klasztoru OO. Franciszkanów.

Jakoś w tym czasie około r. 1453 przybył do Polski na zaproszenie króla Kazimierza IV. Jagiellończyka i biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, święty Jan Kapistran, zajmujący się zakładaniem nowego zakonu także reguły św. Franciszka, to jest Bernardynów. We Lwowie ówczesny biskup wybudował mały domeczek i kapliczkę dla nowych zakonników, do których za pozwoleniem swojego prowincyała, wstąpił ówczesny Franciszkanin Jan z Dukli. I odtąd świątobliwe życie jego upłynęło w tym klasztorze na pociechę całego miasta i okolicy, w której wszyscy znali go jak swego ojca i dobroczyńcę i już za życia mieli za świętego. Umarł dnia 29. Września 1884. r. i z wielką czcią przechowany w grodach Bernardyńskiego klasztoru.

Aż tu naraz po jego śmierci zaczęły się okazywać różne cuda: — chorzy i kalecy ofiarując się do grobu Jana z Dukli, doznawali wyzdrowienia, strapieni pociechy, opuszczeni zmiany swego losu na lepsze. W trzy lata tedy po Jego zgonie, Stolica śta dowiedziawszy się o owych cudach które się działy przy grobie świętego, kazała ciało jego w r. 1487 wyjąć ze zwykłych grobów i umieścić w kościele w miejscu bardziej widocznem. I słynął błogosławiony Jan cudami na całą Polskę, która szukała tu ulgi w cierpieniach, pomocy i pociechy. Za przyczynieniem się tego świętego, któremu w opiekę oddał się Lwów, ochroniony został od szturmu w nocy z 11. na 12. października 1648. r. który Bogdan Chmielnicki hetman Zaporozskich kozaków, wraz z tatarskim chanem Tohajbejem do miasta przypuścili. I rzeczywiście cudem tylko ocaliło się miasto tej nocy przed wściekłością niezliczonych mas nieprzyjacielskich; co też potem w dniu 3. Września 1649. roku uroczyście w katedrze lwowskiej wobec króla Jana Kazimierza, księcia Jeremiego Wiszziowieckiego, księcia Dominika Zasławskiego, Jerzego Osolińskiego i wielu panów — potwierdzili i zaprzysięgli rajcy miejscy.

Dopiero w r. 1739 papież Klemens XlIl. mając opisanych tyle cudów wiarogodnych, i zaprzysiężonych, polecił Jana z Dukli wpisać w poczet błogosławionych patronów Polski i Litwy, naznaczając obchód jego święta w pierwszą niedzielę po aktawie św. Piotra i Pawła, co tego roku przypada d. 13. Lipca. Następnie papież Benedykt XlV. uroczystości tej nadał odpust zupełny.

W skutek więc tej beatyfikacyi, ciało świątobliwego zakonnika, wśród zgromadzenia tysięcy pobożnych, i wobec arcybiskupa Mikołaja Wyżyckiego, zamknięto w srebrną trumnę, zapieczętowano i umieszczono w wielkim ołtarzu dzisiejszego kościoła ojców Bernardynów, gdzie też dotąd obwieszone mnóstwem wotów pozostaje.

Przez dwa stulecia po śmierci błogosławionego męża, zakon OO. Bernardynów uroczyście obchodził śmierć Jego, lecz przed stu laty z powodu nieszczęścia jakie się przytrafiło naszej ojczyznie, i zajęcia Lwowa przez obce wojska, stuletnia rocznica nie miała miejsca. Dziś więc, gdy pod rządami naszego cesarza, czujemy

---

O ZAGON ZIEMI

OPOWIEŚĆ PRAWDZIWA

przez

Michała Bałuckiego,

Środkiem ornego pola płynął potoczek, niewiększy może jak na szerokość jednego zagona. Potoczek ten stanowił naturalną granicę między gruntami dwóch braci rodzonych, Walentego i Bartłomieja Giczałów, którzy we wsi Dolinie liczyli się do najmajętniejszych gospodarzy, bo każdy z nich miał po dwadzieścia kilka morgów pola i budynki porządne a w komorze i oborze dostatek wielki na domową potrzebę. Ta tylko była między nimi różnica, że Walenty był bezdzietny a Bartkowi za to sypały się dzieci jedno po drugiem, co rok to prorok, a jednego roku było aż dwoje na raz. W przeciągu kilku lat uzbierało się aż pięcioro tego drobiazgu. Bartka zaczęło już niepokoić to zbyteczne błogosławieństwo Boże i skrobał się zafrasowany po głowie, jak sobie pomyślał, że to wszystko trzeba będzie wychować i wywianować i gruntem obdzielić; ale go ludzie pocieszali, że przecież Walenty swojego do grobu nie zabierze i grunt po jego śmierci nikomu się nie dostanie, tylko jemu, boć to przecie najbliższa rodzina.

No i widziało się, ze tak będzie, bo Walenty bardzo szczodry się okazywał dla brata i jego rodziny. Dziewczynę mu trzymał do chrztu a na wiązania dał jej jałówkę i parę prosiąt, chłopca najmłodszego obiecał mu wziąć do siebie na wychowek, jak tylko trochę podrośnie, i do szkoły posyłać. I oprócz tego pamiętliwym był zawsze na nich, nie wrócił nigdy z jarmarku albo odpustu, żeby im sutego gościeńca nie przywiózł; zabił kiedy wieprza, to większa część słoniny i kiełbas szła do Bartkowej komory; pierwszy plaster miodu dostawał się zwykle Bartkowym chłopakom a Bartkowa dostała od niego z okazyi pierwszego chłopaka pięć sznurków korali, ale to jeden w drugiego jak groch wybierany. Bo Bartek był chłop rozdawny; nie żałował sobie ale i ludziom nie żałował. „Nie mam dzieci — mówił — nie mam dla kogo chować. Tyle mojego, co sobie użyję i ludziskom uciechę zrobię.“

Toteż czy chrzciny czy wesele gdzie we wsi, on wszędzie był, a nigdzie z próżną ręką, nie żałował na podarunek i poczęstunek.

Ale najrozdawniejszym był dla kościoła. Nie przepuścił nigdy koło siebie dziadka ze dzwonkiem, żeby mu do skarbonki nie wpuścił szóstaka, a oprócz tego i w rękę zawsze mu coś wcisnął na tabaczkę. Czy sprzedał cielę, czy ćwiartkę zboża, czy wieprzaka, wnet niósł z tego cząstkę na ofiarę kościołowi, to na światło, to na mszę świętą, a Walentowa co roku kilka funtów wosku zanosiła księdzu proboszczowi na świece. Za to pan Bóg błogosławił im na wszystkiem, na zdrowiu i na dobytku. Wiodło im się dobrze, kłopotów

się znów jakby u siebie w domu, uroczystość Jana z Dukli obchodzić będą wszystkie klasztory Bernardynów w Galicyi do czego przeznaczone są dnie 13, 14 i 15 Lipca, a we Lwowie cały tydzień. O szczegółach tego obchodu, w którem Rada miasta Lwowa przyrzekła wziąść udział, doniesiemy czytelnikom w następnym Nrze.



SPRAWY KRAJOWE.

C. k. Towarzystwo gospodarskie Lwowskie wydało odezwę do wszystkich swych oddziałów, aby zajęły się wywiadywaniem o dużych obszarach gruntu na sprzedaż, a to w celu ułatwienia nabywania częściowo tych obszarów przez ludność z powiatów zachodnich, gdzie jest zbytnie skupienie ludności a mało gruntów. Okoliczność ta przy braku fabryk, trudności zarobku i biedzie, powoduje wielu mieszkańców do szukania polepszenia bytu w Ameryce, dokąd zwabieni przez sprytnych a niesumiennych ajentów, zamiast polepszenia swego losu znajdują najczęściej gorszą biedę, a wyjazdem swym i wywiezieniem pieniędzy, zubożają kraj.

Do Ameryki wychodzi najwięcej mieszkańców z powiatów zachodnich, z Mazurów, którzy niewiedzą, że w sąsiedztwie ich, we Wschodniej Galicyi jest jeszcze dosyć pola, o wiele tańszego jak w Ameryce i o wiele lepszego pod względem urodzajności.

Pośrednictwo takie c. k. Towarzystwa gospodarskiego w objaśnianiu o możności nabycia gruntów, wielkie zapewne przyniesie korzyści dla kraju i powstrzyma choć w części wychodźtwo naszych włościan za morze.

Pomoc w nieszczęściu. Nie omyliliśmy się pisząc, że zacni ludzie naszego kraju nie pozostawią włościan bez pomocy, bo oto zaraz drugiego dnia po otrzymanej wiadomości o powodziach, zawiązał się w Krakowie komitet opieki pod przewodnictwem tamtejszego delegata Namiestnictwa hr. Badeniego. Do komitetu tego przystąpili: dostojny biskup krakowski ks. Albin Dunajewski, hr. Artur Potocki, Ferdynand Weigel prezydent, Henryk Kieszkowski i wielu innych, którzy zaraz na drugi dzień mieli już 10.000 złr. składek i energicznie wzięli się do roboty. Sam hr. Potocki z p. Homolaczem wyjechali osobnym pociągiem do Jarosławia, aby się rozpatrzyć na miejscu i nieść doraźną pomoc. W bliższe okolice Krakowa rozjechali się inni delegaci komitetu i dwudziestu studentów uniwersytetu, a gmina miasta Krakowa niesie ratunek i pomoc wsiom otaczającym to miasto.

We Lwowie, na wezwanie p. Marszałka krajowego zawiązał się podobny komitet do którego weszli ks. biskup Morawski, ks. arcybiskup Isakowicz, ks. infułat Pełesz, książę Adam Sapieha, hr. Rusocki, dyrektor Banku krajowego Wrotnowski i wielu innych obywateli we Lwowie mieszkających. Pan Marszałek sam jeździł do Przemyśla i Stanisławowa przekonać się o wielkości strat i potrzeb, i zarządzenia co potrzeba zrobić najpilniej.

Oprócz Najjaśniejszego Pana, który ofiarował na razie 8.000 złr., dali: arcyksiążę Karol Ludwik 1.000 złr., Ministerstwo spraw wewnętrznych tymczasowo 3.000 złr., Dyrekcye kolei prócz bezpłatnego przewozu żywności także 5.000 złr. — podobnie jak i kolej Północna 3.000 złr. Rada miasta Lwowa nie uchyliła się od składki i ofiarowała 3.000 zł., a Rada krakowska 1.500. — Nie trzeba tedy rozpaczać i w Bogu a dobrych ludziach mieć nadzieję, a może się uda choć w części zagoić rany zadane powodzią.

Powódź.

O mało serce nie pęknie z żalu na wieść o strasznej klęsce spadłej z dopuszczenia Bożego na nasz kraj biedny. Przed tygodniem jeszcze uśmiechał się rolnik, spoglądając na pola pokryte bujnem zbożem, cieszył, się że pan Bóg dał urodzaj, jakiego już kilka lat nie było. I rosła nadzieja w jego sercu. że przecie nie będzie biedy na przednowku, że ogarnie się jakoś w tym roku, że i chudoba w zimie nie zazna głodu —

---

nie mieli żadnych, to też wyglądali, że miło było spojrzeć. On choć chłop nie duży, ale nabity i rumiany jak ćwik, a Walentowa jak się wyrznęła w niedzielę do kościoła, to wyglądała jak krakowska przekupka na Boże ciało, taka okazała i miniasta.

Ale jednego roku Walentowa zaczęła jakoś zanadto przybierać na tuszy i grubieć w pasie. Z początku nikomu ani na myśl nie przyszło, żeby się na coś zanosiło, bo kabina była już dobrze po czerdziestce. Jedni myśleli, że jej kluski z masłem tak posłużyły, drudzy przypuszczali puchlinę, aż tu jednego dnia gruchnęło po wsi, że Walentowa w nocy powiła córkę.

— No, to się Bartkom teraz urwie — pomyślał sobie jaki taki. I nikt nie miałby Walkowi nawet tego za złe, żeby okazywał większą dbałość o własne dziecko, niż o cudze, tembardziej, że mu owe dziecko tak niespodziewanie, jakby z nieba spadło; ale Walenty poszedł tak daleko w tej swojej dbałości, żeprzeszedł wszelkie oczekiwania. Wprawdzie chrzciny wyprawił sute, naspraszał ludzi moc, poił i częstował wszystkich i sam upił się z wielkiej radości; ale po chrzcinach od razu jakby uciął, odsunął się od ludzi, ani go w karczmie ani na jarmarku nikt nie uświadczył, tylko ciągle w domu, albo przy robocie, a zeskąpiał tak, że za nim wyda jaki krajcar, to go pierwéj dobrze naobraca i z ręki do ręki naprzekłada.

— Trzeba składać na wiano — mówił — bo dziewucha tyle warta, ile za nią ojcowie dać mogą.

I że chciał, żeby jego jedynaczka była w wielkiej cenie u ludzi, więc jej ciułał skwapliwie grosz do grosza. Dziewczyna była jeszcze w pieluchach a on już o weselu myślał. Ludziska śmiali się we wsi z tego, ale Walenty nie uważał na to, tylko robił swoje.

Już teraz nie widać było na jego twarzy owej wesołości i zadowolnienia, jak dawniej; chodził wiecznie markotny i zafrasowany a narzekał wciąż na ciężkie czasy. Kiedy przyszło dać na kościoł, albo na szkołę albo na kancelaryą, to zwlekał, odkładał, dopóki mu egzekucyi na kark nie zesłano. Już teraz i o ofiarach do kościoła nie pamiętał, wosk sprzedawał na jarmarku, zamiast go dać na ołtarz a księdzu wikaremu przy dziesięcinie to najlichsze snopki odkładał. Raz tylko, kiedy jego mała Kasia zachorowała na chrosty, poszedł na jej intencyą zamówić mszę świętą; ale się targował z proboszczem, jakby nie przymierzając w żydowskim sklepie. Za to w domu był bardzo nabożny, bo cały prawie tydzień i on i żona i czeladź ciągle z postem. Tylko, że ludzie gadali, że on to więcej robi ze skąpstwa niż z pobożności. Żona także nie lepsza była od niego. Już się teraz u nich nawet dziad nie pożywił; jak się zjawił który u ich proga, to go odsyłali do pana Boga po opatrzenie, ale sami nic nie dali. Czeladź żywili źle a wymagali od każdego roboty, choćby za trzech. Jak nie

słowem chodził uśmiechnięty i wdzięczny Stwórcy. Aż tu parę dni deszczów nieustannych i wszystko poszło— jakby to był sen jakiś. Woda zabrała, zalała, zamuliła i zostały gołe pola narzucone kamieniami — a człowiekowi gorycz i rozpacz w sercu.

Stało się nieszczęście, Bóg się zagniewał na nasz kraj biedny i dał znak, że moc jego święta większą jest od ludzkiego rozumu i pychy. Wobec wszechmocnej potęgi Jego, człowiek zrobił się tak malutkim, takim marnym prochem, że tylko upaść na twarz i ukorzyć się, bo rozum twój, praca twoja i nadzieje twoje człowiecze, bez Jego łaski i woli są niczem.

Czy więc wyrzekać i złorzeczyć, czy ręce opuszczać mamy? Nie, moi ludzie ubodzy i wierzący! Jeżeli się tak stało, a stało się bez przyczynienia się naszego, to widać pan Bóg, w którego mocy jest życie i śmierć nasza, powodzenie nasze lub nieszczęście nasze — tak postanowił i musiał uznać to dla nas za dobre. Nie znając Jego świętych zamiarów, nie możemy sądzić Jego wyroków. Bóg dał, Bóg wziął — niech będzie święte imię Jego błogosławione — oto co każdy powinien sobie powiedzieć i westchnąć do ojca niebieskiego, który jak potrafił zasmucić, tak też potrafi pocieszyć.

Moi kochani czytelnicy, gdybyście mogli wiedzieć, jakie to już nieraz zsyłał pan Bóg klęski na ludzi, choćby i w kraju naszym—a mimo to nie zginęliśmy, toby wam jakaś otucha zajrzała do duszy, że przecie i teraz może nie zginiemy.

Bywali tu u nas Tatarzy i różni nieprzyjaciele, którzy ogniem i mieczem przeszli cały kraj nie zostawiając kamienia na kamieniu, a przecież dzięki Bogu nie zginęliśmy i żyjemy i znowu ogarnęliśmy się do nowej pracy. Człowiek z wiarą w Opatrzność boską nigdy nie powinien rąk opuszczać i myśleć że zginął. Ani wie, ani przeczuwa. z której znów strony zaświeci mu gwiazda wśród tej nocy nieszczęścia i pokrzepi jego ducha. — Póki zdrowie służy, a ręka może pług ująć, jeszcze nie trzeba tracić wiary i nadziei. Na świecie nie jest tak jeszcze źle, żeby nie znaleźli się tacy, którzy biednym przyjdą z pomocą. A u nas w kraju, takich jest więcej niż gdzieindziej, bo my jesteśmy wszyscy jako sieroty, a sieroty zawsze tulą się do siebie. Nie martw się tedy i nie wyrzekaj kochany ludu, bo jesteśmy pewni, że kazdy jak będzie mógł i czem będzie mógł, pospieszy ci z pomocą. Nie wiemy co Rząd postanowi, ale z pewnością nas nie opuści. Kiedy parę lat temu podobne nieszczęście spadło na Tyrol, rząd cesarski nie czekając aż zbierze się Rada państwa sześć milionów zł. reń. posłał na pomoc do tego kraju; dlatego też mamy wszelką nadzieję, że i dla nas nie będzie ojczymem. Nie opuści nas i Sejm krajowy, jak nie opuścił przed dwoma laty, gdy powódź nawiedziła okolice Stryja; boć Sejm to przecie rodacy nasi, kość z kości naszej, których toż samo boli, co i lud boli. Ot już na pierwszą wieść o nieszczęściu zawiązał się komitet w Krakowie i pierwszego dnia zebrał osiem tysięcy reńskich. A jesteśmy pewni takich komitetów będzie więcej, i każdy wyciągnie ostatni cent, aby się podzielić z biednym, którego nie z jego winy dotknęło nieszczęście. Nie płacz więc i nie trać ufności do Boga i dobrych ludzi, tylko weź się do roboty i naprawiania szkód, o ile siły ci starczą. Kobietom i dzieciom przystoi lament i płacze i wyrzekania, ale kto czuje w sobie wiarę w Opatrzność i serdeczną życzliwość braci, kto czuje siłę rąk swoich, ten się na nich nie zawiedzie i wszystko przetrwa i nanowo się dorobi.

---

było nic do roboty w domu, to posyłali parobka i dziewkę na zarobek do dworu, wyzyskując ich pracę na własną korzyść. Gdzie się tylko dało coś zyskać, choćby tyle, żeby się dziad na to niepołakomił, Walenty nic nie pytał na śmiech ludzki, tylko szedł i brał. Znalazł gdzie kawałek patyki, garsteczkę słomy, odrobinę zboża rozsypanego na gościeńcu, wszystko to zbierał skrzętnie i niósł do domu. Co gorsza, widywano go nieraz o zmroku ciągnącego patyki z dworskiego lasu albo zżynającego sierpem pszeniczne kłóski z pańskiego łanu. Parę razy nawet próbował worać się w pańskie grunta, o co go do sądu pociągać musiano i komisyją sprowadzano na niego.

Rozumie się, że i z bratem stosunki jego zmieniły się także i dawna przyjaźń bardzo ostygła. Już ich teraz niewidywano razem idących z swojemi kobietami do kościoła lub na jarmark, jak przedtem; niby wyraźnie nie zerwali ze sobą, ale widocznie unikali spotkania. Bartkowie dlatego, że uważali się niejako za pokrzywdzonych, a Walenty z obawy, żeby mu się nienaprzykrzali o jaką darowiznę lub pożyczkę, do czego teraz wcale nie był skory.

Tymczasem zaszedł wypadek, który nietylko, że bardziej ich jeszcze odsunął od siebie, ale zrobił ich wrogami Powodem tego był ów mały potoczek, o którym mówiliśmy na początku. Potoczek ów niewiadomo z jakiego powodu wysechł zupełnie, a raczej zgubił się bez śladu właśnie od miejsca, gdzie stanowił granicę między gruntami braci Giczałów. Nieco powyżej tego miejsca było trzęsawisko na pastwisku. Otóż potoczek w tem trzęsawisku gdzieś uwięzgnął i niepokazywał się dalej. Starzy gospodarze mówili, że sobie musiał gdzieś pod ziemią znaleźć odpływ, co było prawdopodobnem, bo nieraz pastuchy pasący bydło w pobliżu, słyszeli jakby szelest spadającej kroplami wody w jakiejś próżni. Giczałów to niewiele obchodziło, gdzie się potoczek podział, co się z nim stało, ostatecznie nie była im wcale potrzebna ta odrobina wody, na granice wystarczyłaby wąska miedza. Szło im tylko o to, czy potoczek wróci czy nie wróci na dawne łożysko. Jeżeli zgubił się w trzęsawiskach tylko dla braku wody, z powodu wielkich posuszy, jakie tego roku panowały, to jesienne deszcze mogły go ożywić i pchnąć dawnym torem. Ale przyszła mokra jesień, a stare łożysko, zarosłe przez ten czas trawą, nie wypełniło się bieżącą wodą. rozmiękło tylko deszczowymi ściekami. Skorzystał z tego Walenty, który już od kilku miesięcy pożądliwem okiem patrzał na ten kawałek odłogiem leżącej ziemi, i orząc swoje pole, zorał także łożysko potoku, a gdy Bartek zapytał go: jakiem prawem? — odpowiedział hardo, że potok był na jego gruncie. Naprożno wójt i przysięgli radni przedkładali mu, że łożysko rzeki, jako granica, należy po połowie do każdego, on drwił sobie z ich uchwały i oświadczył, że się dzielić nie myśli swoją własnością a jeżeli Bartek nie zgadza się na to, niech idzie do sądu po sprawiedliwość. (C. d. n.)

SPRAWY GOSPODARSKIE.

W numerze 24. Niedzieli podaliśmy wiadomość, iż Zarząd Główny Kółek rolniczych uprosił kilku praktycznych i znających się gospodarzy, aby w okolicach swoich zwiedzili Kółka rolnicze, obejrzeli grunta i łąki i cały sposób prowadzenia gospodarki, a co znajdą tam złego, aby wytknęli to włościanom i wskazali, jak i gdzie trzeba co poprawić, żeby przecie lepiej jakoś opłacała się robota koło roli.

Wiadomo, że po naszych wsiach gospodarzą ludzie po dawnemu, jak było za ojca nieboszczyka, dziada i pradziada. Syn bierze gospodarstwo po ojcu, i tyle umie, a często mniej, niż jego nieboszczyk ojciec. W szkole dzieci nie uczą gospodarstwa, rolnicze szkoły dla włościan dopiero teraz się zakładają i nie każdego będzie stać na to, aby tam syna mógł oddać na naukę, więc jakże się tu dziwić, że po wsiach wszystko idzie po dawnemu, a podobno i gorzej. Gdzie są w pobliżu folwarki lepiej zagospodarowane, a który z włościan ciekawszy — to tam przypatrzywszy się robocie koło dworskiej roli i on coś u siebie ulepszył, albo nasienie ze dwora nabył, krowę do dworskiego buhaja zaprowadził. Niektórzy probują siać po polach lub ogrodach koniczynę, sadzą buraki pastewne lub marchew, a są nawet okolice, że kupują kości na nawóz. Lecz mało jest takich starannych gospodarzy, mało tych którzy chcą kupować lepsze narzędzia rolnicze, zrobić jakiś porządek z gnojem, pooczyszczać łąki. Większość włościan, jak powiedzieliśmy, idzie po staremu i więcej liczy na urodzaj z łaski Boga, aniżeli na swoją pracę. Prawda, że pan Bóg wiele stanowi o urodzajach, ale trzeba pamiętać o tem, że powiedziane jest: „pracuj człowiecze, a Bóg ci dopomoże“, bo juźciż trudno aby się ładna pszenica tam urodziła, gdzie jej kto nie posieje.

Tymczasem na całym świecie ludzie wzięli się do nauki gospodarstwa i jak zaczęli probować tak i owak, jak zaczęli wymyślać różne narzędzia ułatwiające człowiekowi robotę, tak doszli do tego, że ziemia im dwa razy, a może i więcej teraz rodzi niż dawniej, że krowy daleko więcej mleka dają, że robota każda idzie lżej i taniej — jednem słowem mają dwa razy więcej dochodu z gospodarstwa niż przed 30 laty.

Otóż Towarzystwo Kółek rolniczych widząc to i wiedząc o tem wszystkiem, postanowiło włościanom przyjść w pomoc, zsyłając na grunt uproszone do tego i znające się na gospodarstwie osoby, któreby choć trochę pouczyły ich, jak to teraz ludzie obchodzą się z rolą i chudobą. Dlatego też spodziewamy się, że członkowie tych Kółek rolniczych, do których te osoby zjadą, będą im za to wdzięczni, że rozpowiedzą wszystko i pokażą ochotnie wszystkie braki i niedostatki w gospodarstwie, boć trudno lekarzowi przepisywać lekarstwo, póki nie pozna dobrze choroby.

Ale to jeszcze mało wypowiedzieć co komu dolega, potrzeba jeszcze zażyć lekarstwo, czyli przyjąć z dobrą wiarą wszystkie rady i wskazówki, jakich ci panowie udzielą. Szanowni czytelnicy nasi pamiętajcie, że trzeba się ratować i korzystać z rozumu i doświadczenia innych. Sami przyznacie, że wasz rozum i wiadomości jak dotąd nie wystarczały, skoro jest bieda — poprobujcież tedy iść za lepszym od waszego rozumem i nauką innych.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych, delegując do was lustratorów, rozesłał im wskazówki na co mają przy zwiedzaniu gospodarstw waszych zwracać uwagę. Otóż, żeby wam łatwiej było i samym się pomiarkować i panom lustratorem dać żądane wyjaśnienia, podajemy tutaj w krótkości te wskazówki Zarządu Głównego.

1. Najprzód tedy mają się rozpatrzyć lustratorowie, czy gospodarze jak się należy użytkują ze swych obszarów i czy nie wypadałoby zaprowadzić tu jakich zmian. Naprzykład, czyby suche i wysoko położone łąki nie zamienić na role, a znowu niskie torfowate grunta nie zapuścić na łąki.

2. Czy wspólne pastwiska gminne dają taki pożytek, jaki dawać powinny, a jeżeli tak nie jest, czyby ich nie wprowadzić do uprawy i jak to zrobić bez szkody i straty dla waszej chudoby?

3. Jaki we wsi jest stosunek obszaru łąk do pól i czy gospodarze nie zawiele, albo nie za mało chowają inwentarza. Ma tedy pan lustrator to rozpatrzyć i poradzić taką zmianę, żeby wyszła na lepsze.

4.. Zobaczy, jak gospodarze mają podzielone zmiany, to jest czy sieją dwa pola, a trzeci ugoruje, czy też inaczej. Rozpatrzy czy dobrze jest tak, albo czy można inaczej grunta podzielić, czy gospodarze tę zmianę mogą zrobić bez szkody w zasiewach.

5. Przekona się, jakie tam uprawiają się zboża i rośliny inne, czy one dobre są na tamtejsze grunta, czy niewypadałoby niektórych zaniechać, a na to miejsce wprowadzić inne dające lepsze i korzystniejsze plony.

6. Zwróci uwagę, w jaki też sposób i jakiemi narzędziami robi się tam koło roli, a jeżeli coś znajdzie niedobrego, pouczy, jak się właściwie powinno chodzić koło uprawy i jakich do tego narzędzi używać.

7. Obejrzy nasiona zbóż dotąd tam używanych, sposób ich czyszczenia, sposób siania, zaprawy ziarna przed siewem, pokrywania zasiewu, a jeżeli co dostrzeże złego, nauczy jak się robić powinno, i wskaże narzędzia do czyszczenia ziarna, któreby warto kupić czy zrobić.

8. Przekona się jak ludzie tam obchodzą się z dalszem pielęgnowaniem roślin po zasiewie, jak się bronuje, czy wałkuje rolę, jak się piele, okopuje i wogóle co się robi i czy się dobrze robi, kiedy zboża i rośliny rosną.

9. Nauczy gospodarzy, jak poznać kiedy zboże dojrzeje, jak się powinno je sprzątać, jak przechowywać ziarna i pasze, tudzież okopowe lub handlowe rośliny. Czy opłaci się zakupno maszyn, naprzykład młocarni, młynków i innych na wspólny Kółka użytek.

10. Obejrzy nawozy po oborach i stajniach, czy dobrze je gospodarze utrzymują, czy w dobrym czasie

wywożą, rozrzucają i przyorują. Zapyta się, czy gospodarze korzystają z różnych odpadków gospodarskich dla robienia tak zwanych kompostów, czy korzystają ze szlamów i torfów jeżeli są w bliskości, czy używają na nawóz gipsu, wapna, marglu; wreszcie czy mogliby zakupić kości mielone i inne sztuczne nawozy używane w gospodarstwie.

Pan lustrator proszony jest o to, aby tam, gdzie włościanie sami nie potrafią urządzić sobie gnojowni porządnej, na wzór u jednego gospodarrza taką przy nim zrobiono — z objaśnieniem, jak się nawóz układa i przechowuje.

11. Następnie pan lustrator obejrzy łąki czyli sianokosy wiejskie i udzieli rady, jak je można poprawić. Powie gospodarzom, gdzie tego wypadnie potrzeba, że powinni uregulować brzegi rzek i strumieni, które zalewają łąki — nauczy jak i gdzie mają kopać rowy, a jeżeli roboty wymagają większych nakładów—pouczy ich, gdzie się mają udać o pomoc, żeby założyć spółkę do osuszenia łąk czy ich nawodnienia, do czego już potrzebnyn iżynier.

12. Rozpowie, w jaki sposób można poprawić łąki, aby więcej i lepszego gatunku dawały trawy, to jest czy je trzeba odmłodzić, czy podsiewać czy nawozić, jak i które niszczyć chwasty, wycinać zarośla, rozrzucać kretowiny i t. p.

13. Dowie się, czy gospodarze w swoim czasie koszą łąki, jak koszą siano i dalej je przechowują, a jeżeli coś dostrzeże nie tak jak być powinno, wskaże lepszy sposób. *(Dok. nast.)*

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu wiele gazet odzywa się za tem, żeby Rząd nim zbierze się Rada państwa, pospieszył z zapomogą dla Galicyi z powodu powodzi, jak to zrobił dwa lata temu dla Tyrolu przeznaczając 6 milionów złr. które potem Rada państwa zatwierdziła. Trzeba przyznać, że nawet Niemcy dotąd nam nieprzychylni odzywają się na nami.

Najjaśniejszy Pan na pierwszą wiadomość o naszem nieszczęściu, z własnej szkatuły swojej ofiarował tymczasowo 8.000 złr. — Länderbank, którego gubernatorem jest hr. Ludwik Wodzicki także nadesłał 4.000 złr.

Wylewy, choć nie takie straszne jak u nas, miały miejsca na Morarie koło Ostrawy i na Węgrzech gdzie wylała rzeka Cissa, co już odbiło się na Dunaju pod Wiedniem, której wciąż przybiera.

Już przed. samym wylewem rzek u nas nadesłał Rząd do Wydziału krajowego pismo, iż gotów będzie w trzeciej części przyczynić się do kosztów regulacyi rzek w naszym kraju, jeżeli sejm i interesowani te roboty podejmią. Naprzód proponuje Rząd regulacyą rzeki Przemszy na granicy Prus i Szląska austryackiego, tudzież części Wisły. Dobre i to, bo co prawda, że dopust Boski przy wylewie rzek jest pierwszym, ale też i ludzie wiele mogą poradzić, bijąc tamy, sypiąc wały, które chronią od zalewu. W innych krajach austryackich dużo już milionów na to włożono, a u nas nic — dlatego też tak często narażeni jesteśmy na niszczące powodzie. Teraz może już przyjdzie sprawa naszych rzek na stół, bo i sejm i kraj wysili się, aby dać jakąś radę. — Słychać także, iż może w tych czasach zostanie sejm krajowy zwołany, aby obmyślić środki ratunku dla zniszczonych okolic.

Wyszło też sankcyonowane nowe prawo o landwerze u nas, o którem powiemy czytelnikom w następnym nr.

Z Francyi w ostatnich dniach doszły nas bardzo smutne wieści. Oto w mieście nad morskiem Tulonie pokazała się cholera, którą miały przywieźć wojska wracające na okrętach z Chin. W mieście zrobił się popłoch, coś 8.000 ludzi ze strachu uciekło, ale znowu inne gazety piszą że to nie jest ta prawdziwa cholera, tylko podobna, która się często w lecie pojawia i nie jest zaraźliwą.

Z Niemiec nic nowego: w parlamencie zdaje się nie przejdzie prawo, żeby dla ludności polskiej w księstwie poznańskiem wolno było w sądzie zeznawać po polsku i żeby tłumaczono niemieckie pisma na język polski dla tych, którzy niemieckiego nie znają.

Z powodu śmierci jedynego syna króla Holenderskiego, następczynią tronu została 4echletnia córeczka, więc też Niemcy zaczynają się kręcić, żeby po śmierci króla, Holandya oddała się pod ich opiekę. Pokazuje się tedy, że temu co ma dużo. jeszcze swojego za mało.

Z Gdańska piszą, iż spodziewają się tam niedługo zjazdu cesarza niemieckiego z carem rosyjskim. Toż samo spodziewają się cara i w Warszawie w sierpniu, podobno przyjedzie na polowanie i zamieszka w pałacu w Skierniewicach o 10 mil od Warszawy.

Nowiny z kraju.

W całym kraju, a przeważnie w zachodnich powiatach, wylewy wód sprawiły niezmierne szkody. Najwięcej ucierpiały okolice wielkich rzek. Dokładnych wiadomości o zniszczeniach chat i gospodarstw jeszcze nie mamy. W pierwszej chwili nieszczęścia, donoszą tylko o całych okolicach lub całych gminach dotkniętych klęską, nie opisując szczegółów, nie wymieniając nazwisk, ze wszech stron kraju piszą tylko jedno: klęska dawno niebywała i niesłychana!

Wisła rozlała szeroko, topiąc wsie okoliczne i miasta. W Krakowie, ulice nisko położone zalane, toż samo w Podgórzu. W Ludwinowie i Zakrzówku pola zupełnie zalane; w Ludwinowie wylew miał uczynić straszne zniszczenia. Część Czernichowa, Kłokoczyn, Pasieka, Kępa, część Rusocia, Wołowice, część Brzeźnicy, Pozowice, Facimiech tak zalane były wodą, że cała dolina Wisły od Czernichowa w poprzek doliny aż do kolei transwersalnej, przedstawiała jedno koryto wody z szumem i pianą płynącej.

Z Dąbrowy donoszą, że cały powiat pod wodą, Dunajec, Żabnica, Breń i wszystkie mniejsze rzeki wylały, jednak wał od Wisły nieprzerwany, bo okoliczni włościanie przez 10 godzin pracowali bez wypoczynku, brnąc w wodzie po pas.

Z Tarnobrzegu. W Gorzycach zabrała Wisła pięć domów. Gminy Zalesie, Ostrówek, Nadbrzeże, Trześń były zupełnie zalane a ludzie chronili się pod strychami. Szkody wszędzie wielkie.

Z Bieżanowa. Wsie i pola gmin Brzegi i Grabie zupełnie pod wodą wszystkie zasiewy zniszczone, lecz z ludzi nikt nie postradał życia.

Z nad innych rzek zachodnich jako to z nad Wisłoki, Dunajca, Popradu, Białej, otrzymujemy także doniesienia o zalanych wsiach, pozrywanych drogach i mostach.

Rzeczka Wielkopolka zalała znaczne przestrzenie gruntów w gminach: Niedźwiadzie, Łopuchowa, Glinik Chechły, Ropczyce i Pietrzejowa. Wody rzeki Wisłoka zalały Krościenko wyższe i Krościenko niższe, Krosno, Białobrzegi, Odrzyków.

Ze Słotwiny. Wsie Szczurowa, Borzęcin, Rząchwa, Brzezinki zupełnie zalane przez rzeczki Uszwicę i Uszewkę.

Z Bochni donoszą. że Raba zalała wsie Cichowice, Damianice, Proszówki, Moszenicę, Sielec, Cerekiew, Wolę drwińską, Bieńkowice a głównie Niedary. Starosta miejscowy pospieszył z pomocą pieniężną, obdzielając najwięcej potrzebujących pieniądzmi uzbieranemi ze składek przez komitet krakowski.

Z Jarosławia. San wylał nadzwyczajnie; zalane grunta wsi Jarosławia, Szowska, Munina, Sobiecina, Tuczęp, Koniaczowa, Surochowa. W Sobiecinie i Surochowie woda zalała domy mieszkalne, lecz wypadku śmierci niebyło. Gminy Grabowiec, Michałówka, Wysocko, Wietlin, zatopione wodą. Długi most drogowy na Sanie woda zerwała i uniosła; niektóre jego części złapali wieśniacy niżej Jarosławia.

Z Krasiczyna piszą, że tamtejszy zamek i probostwo oblane były wodą, która też wcisnęła się do wielu domów. Piękne równiny około Sanu, które tego roku obfite obiecywały plony, teraz przedstawiają jedno namulisko.

Z Radymna. Wody Sanu i Wiszni częściowo oblały Wysock, skąd do Radymna dostać się niemożna z przyczyny zalania dróg.

W południowo wschodniej części kraju niezmierne także szkody wyrządził Dniestr i wszystkie dopływy do niego. Błotne okolice Dniestru, tylko w latach suchszych urodzajne bywały, w latach zaś mokrych, bieda zaglądała do tysiąca chat naddniestrzańskich. Cóż tam dopiero po takiej powodzi być musi!

Z Rohatyna donoszą iż powódź zalała wsie Popławniki, Hanowce, Niemszyn, Ruzdwiany, Martynów stary i nowy, Tenetniki, Bukaczowce część Kozowy i Żurawenko.

Z Rudek piszą o zupełnem zalaniu przez Dniestr i Strwiąż przylegających do rzek wsi. I tak zalane są: Susułów, Mosty, Terszaków, Monasterzec, Powerchów. Rzeczka Wiszenka, płynąca pod Rudkami, także wezbrała i poczyniła znaczne szkody. W całej dolinie Dniestru, wzdłuż wszystkich rzek do niego wpadających zniszczenie wielkie, stan mieszkańców opłakany, wiele dróg przerwanych a mosty poznoszone.

Lecz nietylko nasz kraj dotknęła klęska. Wszystkie rzeki Zachodniej Galicyi zasilają Wisłę a ta w dalszym swym biegu, zaraz niedaleko od Krakowa, wchodzi do Polski kongresowej czyli Królestwa Polskiego, które jest pod zaborem moskiewskim, więc wszystkie nasze wody Wisła zaniosła dalej braciom naszym i poczyniła tam także straszne spustoszenia, a nawet o wiele większe jak u nas.

Z Podhajec donoszą do „Czasu“ że włościanie wsi sąsiedniej, zakupili 400 morgów lasu do wspólnego użytku. Przy kontrakcie dali 500 zł. zadatku, a pierwszą ratę spłaty, w wysokości 3.000 zł. mieli złożyć w dniu 6 czerwca, gdyby zaś niezłożyli jej na czas, to kontrakt byłby nieważny a zadatek miał przepaść. Włościanie pewni byli, że dotrzymają kontraktu, bo żydzi z Podhajec przyrzekli pożyczyć im 3.000 złr. na ową pierwszą ratę, a resztę potrzebnych pieniędzy także zapewnioną mieli. — Ale gdy się żydzi opatrzyli, że lepszy interes zrobią na kupnie samego lasu, jak na pożyczce pieniędzy włościanom, więc zmówili się pożyczki odmówić, a samym o kupno lasu się starać.

Włościanom chodziło o zadatek i żal też było dobrego interesu, więc chodzili zmartwieni, o czem gdy się dowiedział miejscowy proboszcz, poradził włościanom, aby udali się natychmiast o pożyczkę do kasy zaliczkowej i tam też zaraz począł się starać, aby im prędko ułatwiono tę pożyczkę. W kasie zaliczkowej niebyło pod ten czas tyle pieniędzy, ale telegrafowano do Banku krajowego do Lwowa, skąd też im zaraz owe 3.000 zł. przysłano. Włościanie zapłacili na czas pierwszą ratę, przez co uniemożliwili zabiegi żydowskie, bo dalsze pieniądze na wypłatę mają pewne.

Piękny to przykład i sprytu włościan i opieki proboszcza nad swym ludem i spiesznego załatwiania spraw przez Bank krajowy.

Z tego przykładu widzimy, że skoro tylko włościanie szukają porady u swoich a nie u żydów, to znajdą i opiekę, i pomoc, ale na nieszczęście, często żyd ma większy wpływ na chłopa niż ksiądz, i częściej wieśniak idzie się radzić do karczmy, niż do plebanii, dworu lub szkoły.

Godne nasladowania. Z pod Zaleszczyk, donoszą do „Ojcowizny“ że w gminie Kołodrubce, za staraniem tamtejszego proboszcza, założyła gmina własnemi siłami sklep i czytelnię. Z początku sklep pomieszczony był w chacie jednego gospodarza, a czytanie książek i gazet odbywało się pod gołem niebem, około kościoła, bo niebyło odpowiednio dużej izby, ale gdy gospodarze przekonali się jaką dogodność mają ze sklepu a przyjemność i pożytek z czytania, więc już z końcem 1883 roku wybudowali własnym kosztem piękny dom i sklep.

Można teraz widzieć we wsi Kołodrubce około kościoła, piękny, obszerny dom kryty gontem w którym mieści się sklep i czytelnia a obok dwie murowane piwnice z drzwiami żelaznemi przeznaczone na skład nafty, dziegciu, piwa, octu, wina i t. p. W sklepie znajdują się towary do użytku gospodarskiego, które sprzedaje nie żyd, lecz gospodarz Wasil Matejczyk, a sprzedarz idzie mu tak zwinnie i zgrabnie że aż miło popatrzyć. Koło sklepu znajduje się waga dziesiętna na której gospodarze mogą ważyć ciężary aż do 300 kilo wagi. Korzystają też z tego gospodarze i jadąc na targ ważą poprzednio zboże, aby potem wiedzieli co za nie żądać i aby ich na wadze nikt nie oszukał.

W każdej gminie ludzie chętni i rozumniejsi powinniby wziąść się do zakładania podobnych sklepów i czytelni, co nie jest trudnem, gdy tylko wszyscy razem wezmą się do dzieła; jakże prędko tym sposobem doszliby włościanie do dobrobytu i oświaty!

Dalej podaje „Ojcowizna“ wiadomość o gminie *Nowosiołki Kardynalskie.* Jestto wioseczka mała, bo tylko 69 numerów mająca, a przytem niema ani swoich pastwisk, ani łąk, ani lasu. Gospodarze tamtejsi za paszę dla swej chudoby, odraaiają do 400 zł. rocznie do sąsiednich dworów; wody też niema podostatkiem. A jednak gospodarze tej małej wioseczki będąc pracowici i trzeźwi mają się nieźle i powinni innym posłużyć za przykład, bo za poradą swego pisarza gminnego Łukasza Tomaszewskiego, założyli spichlerz gromadzki z którego wielką mają dogodność.

Ale zkądże ci ludzie potrafią tak się rządzić i tak bronić się od pokus pijaństwa i próżniactwa tak zakorzenionego w innych wsiach? Oto, widocznie już oddawna znaleźli się tam ludzie dobrze im życzący, i dobrą radą nakłonili ich do pracy, z której wkrótce pięknych owoców się doczekali. Gospodarze tej gminy już od ośmnastu lat czytają wszelkie książeczki i gazetki, jakie dla ludu wychodzą, a obecnie założyli już stałą czytelnię.

Z Gumnisk nad Dębicą donoszą o nadzwyczajnej powodzi w dniu 18. i 19. b. m. jaka nawiedziła tamtejszą okolicę zamulając zboża rokujące piękny urodzaj i podrywając domy, zrywając drogi, mosty a nawet stare zakorzenione drzewa. W gorzystych położeniach ogromne części łanów osuwały się zasypując grunta niżej położone. Ludzie

skutkiem klęsk, szukając polepszenia losu wynoszą się do Ameryki, niewiedząc o tem że i w Ameryce powodzie bywają jeszcze większe a tamtejsi ludzie doznając biedy także zmieniają siedliska, wielu też powraca do kraju z powrotem. Nigdzie w tych latach nie jest dobrze, bo to są lata wyjątkowe, a biedy jakie ludzi spotykają, przepowiedziane były przez wielu uczonych. Takie nieszczęśliwe lata bywały już i dawniej, a skoro przeszły, znów się losy ludzkie poprawiały.

KÓŁKA ROLNICZE.

Zarząd główny Towarzystwa Kółek Rolniczych.
do
wszystkich pp. Delegatów, członków wspierających, i przewodniczących Kółek.

Wobec strasznej klęski powodzi, jaka nawiedziła niektóre okolice kraju, nie wolno nam pozostać bezczynnymi. Prosimy przeto i wzywamy wszystkich pp. Delegatów i członków wspierających naszego Towarzystwa, aby starali się zachęcić te Kółka, których klęska nie dotknęła, do spieszenia z ratunkiem nieszczęśliwym członkom tych właśnie Kółek powodzią nawiedzonych. Czem kto może, składką pieniężną, zbożem, paszą, udzieleniem przytułku niech wspiera jako brat brata, sąsiad sąsiada, a każda z ich strony ofiara da świadectwo, że lud wiejski ma jeszcze Boga w sercu. Co kogo dziś, jutro choć w inny sposób spotkać nas może; więc dzielcie się bracia bodaj ostatnią łyżką strawy, dzielcie się w imię miłości chrześcijańskiej jako dzieci jednej matki, świętej ziemi naszej.

Ze swej strony Zarząd główny, co uzbierał ze składak członków wspierających w ostatnim kwartale kwotę 100 złr. ofiaruje na razie dla tych członków Kółek, którzy najwięcej potrzebują pomocy. Z tego powodu prosimy pp. delegatów i przewodniczących Kółek, aby jak najprędzej zechcieli donieść o tej potrzebie, a na ich ręce wyszlemy zasiłek, jakoteż i to, co ze składki między członkami zarządu zebrać zdołamy.

Dalej, ponieważ po opadnieniu wody, w niektorych miejscach będzie można zasiać trochę rzepy i turnipsu, aby coś przecie zebrać na zimę, zechcą przeto pp. delegaci i przewodniczący Kółek, donieść nam o ilości morgów roli przez członków zasiać się mających, a my postaramy się dostarczyć im bezpłatnie potrzebnego nasienia.

Wiemy to dobrze że ani my, ani kraj cały nie wiele zdziała tutaj, gdzie straty liczą się na miliony, ale też zdarza się często, że suchy kawałek chleba w porę potrzebującemu podany, wielką ma wagę u pana Boga. Nie żałujcie więc bracia tego kawałka, zbierzcie się na zgromadzenie po Kółkach, radźcie i spieszcie z pomocą, bo Kółka rolnicze między sobą, są niby jednem bractwem chrześciańskiem, i dlatego też powinny być przykładem dla innych.

Lwów d. 24 Czerwca 1887.

Sekretarz **Dr. Bronisław Dulęba.** Wicy-Prezes **Dr. Kajetan Orlecki.**

Rozmaitości.

Ułamane rogi. Często się zdarza, że sobie bydło rogate ułamie róg i to w ten sposób, że albo róg odpadnie od czopa, na którym siedział, albo czop odpryśnie razem z rogiem. Jeżeli tylko róg ułamany, to leczenie nietrudne. Obwija się do koła krwiącego czopa płócienne szmaty zwilżone octem i wódką. Nazajutrz naciera się jednę szmatę smołą i obwija dokoła rannego miejsca, co ochrania od szkodliwych zadraśnień. Jeżeli odpadł także czop rogowy, często następuje dosyć silne krwawienie, przyczem bydlę staje się niecierpliwem, czasem także wpada w stan ogłuszenia. Jeżeli czop niezupełnie odłamany, to może się znowu zrość; lecz jeżeli zupełnie oddzielony został od kości czołowej, rana musi się goić przez ropienie. W pierwszym przypadku trzeba obmyć czop z krwi, nakręcić go tak, jak leżał pierwotnie, usunąć pozostałe jeszcze ułamki rogu, starać się go czem przykleić do kości czołowej i tak obwiązać, aby się znowu zupełnie z nią zrósł. W drugim przypadku okłada się ranę, skoro krew ustała, luźnemi pakułami, skrapia się ją octem lub rozczynem z ałunu, często płucze, a później, zwłaszcza w lecie, gdy muchy dokuczają, naciera się ranę jakim gorzkim środkiem, smołą, lub cuchnącym tłuszczem zwierzęcym, co wszystko trzeba poprzednio przegotować.

Przeciw napastowaniu źwierząt przez owady można użyć następnego środka: Odwar piołunu, zaraz po ostudzeniu zlać do butelki i dobrze zakorkować. Tym odwarem wycierając codziennie konia czy bydlę, uwolnimy je od gryzienia przez różne owady.

Zabawne zdarzenie. Pewien gospodarz miał psa, którego bardzo lubił, lecz że pies już był bardzo stary i zaczął niedomagać na zdrowiu i męczyć się, więc gospodarz chcąc mu ulżyć w cierpieniach, przemyśliwał, jakimby sposobem najlżejszą śmierć mu sprowadzić. Wyprowadził tedy psa w pole, tam wbił w ziemię kołek, przywiązał do niego psa, któremu na grzbiecie przywiązał także silny nabój dynamitu, a do tego przyczepił knot siarkowany dość długi i ten zapaliwszy, uciekł daleko. Zrobiwszy to, był przekonany, że jak ogień dojdzie do naboju, nastąpi wybuch i pies w jednej chwili będzie rozszarpany w kawałki. Ale inaczej się stało: bo pies zobaczywszy uciekającego pana, począł się szamotać i wyrwawszy kołek z ziemi, dalejże gonić za panem i szczekać z radości. Pan się ogląda i widzi, że pies z nabojem i palącym się knotem tuż za nim. Ze strachu tedy, aby wybuch nie zabił razem i psa i jego, ucieka coraz bardziej, a pies za nim podąża. Tak dobiegli do wysokiego płotu, przez który właściciel psa przeskoczył i na ziemi się położył, a pies, że nie mógł ze starości tego uczynić, pobiegł w około, aby płot okrążyć, przepłynął głęboki potoczek, w którym też palący się knot zagasił. — Tym sposobem i pies i jego pan zostali przy życiu.

Znaczenie zagadki z Nr. 25. Niedzieli. — Źwierciadło.

Zagadka.

W lesie rosło, liście miało — teraz nosi duszę ciało.

Ceny targowe z tygodnia

Nazwa zboża		Lwów				Kraków			
		za 100 kilo							
		od		do		od		do	
		zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.	zł.	ct.
Pszenica	biała	9	—	9	57	10	25	11	25
	żółta	—	—	—	—	9	50	10	50
	czerwona	9	—	9	75	9	90	11	—
Żyto		7	50	8	—	9	—	9	40
Jęczmień		6	75	8	—	9	—	10	—
Owies		7	70	8	20	9	—	9	50
Kukurudza		6	25	7	25	—	—	—	—
Groch		7	—	10	—	9	50	11	50
Tatarka		7	50	8	20	8	50	9	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	30	—	—	—	—	—	—	—
	biała	45	—	—	—	—	—	—	—

Z powodu powodzi targu w Krakowie mały. Ceny zboża wszędzie się podnoszą.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z drukarni K. Pillera.